Rok III. Warszawa-Kraków, dnia 15. lipca 1911. № 46.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych
pod kierownictwem **Józefa z Rozprzy Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

MIECZYSŁAW FINKELSTEIN-ZIĘBOWSKI.

Nowe poezje.

(Dokończenie).

(Edward Słoński: „Wybór poezyi“
Wład. Zalewski: „Ku gwiazdom“).

Jakże innem jest drzewko z oranżerji! „O jak rozkosznie w lenno oddać duszę snom!“ woła z zacisza, gdzie je umieszczono. I śni swój sen o jawie, *którą ogląda codnia*: o sąsiednich krzakach róż i lilij, o słońcu, rozdrganem na szklanych ścianach, o kolorze nieba, co lśni w górze, daleko, za szybami, o monotonnie ujednostajnionym bryzgu fontanny w mozajkowej sadzawce, — o dalekim Bogu-Władcy. Lecz drzewko nie jest smutne; nie zrywa się do szumu, raczej tęskni do jeszcze pełniejszej *ciszy*; nie ma poczucia niewoli, więcej: czuje jakby tej niewoli szczęśliwość; jeżeli pragnie — to swawolnej igraszki słońca, *którą już zna*, która pieściła je oto wczoraj,—ztąd monotonja tego pragnienia; jeżeli tęskni—to nie do chmur, za któremi milczy Niewiadome, lecz do takiego wyjątkowego dnia, w którym zestrój słonecznych blasków i kwiatowych woni da drzewku niemą chwilę lubieżnego bezwładu bez ruchu, bez szelestu, bez oddechu. Poprostu: to drzewko kocha swą oranżerję, poza nią nie rozumie Świata, nie rozumie tchu, wysiłku, męztwa,—nie rozumie przestrzeni, załamującej się pod horyzontem, — horyzontu, krwawiącego się we wschodach i zachodach. Jest całe biernością szczęśliwości w oczekiwaniu na Łaskę:

„Wiecznie nas otchłań światła niezmierzona mami,
Niby ogród melodją zapachów mdlejącą“

(Wł. Zalewski: „Ku gwiazdom“).

Sen drzewka, jak każdy sen: nie wiąże się w określoną całość, nie ma ciągłości linji w zdecydowanym kierunku. Ztąd trudność charakterystyki. Spróbujmy pochwycić kilka momentów zasadniczych. Oto naprzykład obraz świtu:

„...Róże świtu w nadziemskim zapłonęły locie,
Aż gród Haran w ich woni zatonął najcudniej
A pod skrzydłami drzewa, u kamiennej studni,
Drży cicha, smagła Rachel w Jakóbowym splocie...“

„I w ciszy modrej chłonie szczęście bezobłoczne
Dusza w duszę... śni Jakób słodkiej doli róże —
I Bóg słoneczny roi się Labana córze
W otchłaniach, kędy ściemione mrą gwiazdy wyroczne...“

(Tamże).

Zważmy tylko: świt we śnie widzi drzewko, jako płonące *róże;* dolę szczęśliwą—także, jako *różę*. Nasuwa się wniosek: czy nie *zapatrzenie* w sąsiedni krzak róży wywołało ten *sen?* Sen,—nie *wizję twórczą*. Tak dzieci, gdy długo w noc słuchają bajek piastunki, odnajdują potem te same dziwy bajkowe—we śnie.

Wybierzmy inny moment.

Południe; do oranżerji wchodzą piękne panie, wytworni panowie. Przystają w zachwycie przy krzewach, pieszczą je spojrzeniami. A drzewko nasze promienieje dumą Nie zazdrości. Chwała oranżerji—jest jego chwałą; wierzy, że wszyst-

kie krzewy są *jednakiej piękności.* Przytem wie, że za chwilę przyjdą ci ludzie i do niego—*muszą przyjść!*—i będą je taksamo podziwiać, taksamo pieścić żarem oczu, jak pieścili przedtem inne.

Przyszli. Wita ich:

„O wróże, o promienni kapłani miłości,
Dobra i prawdy! Do was dusza moja
Rwie się, by naleźć u światłości zdroja
Lek zbawczy, schron cudowny wśród niebieskich włości —

I klęknąć u ołtarzy waszych i w podzięce
Nieść wam swój chorał dziękczynnie i godnie —
Serce płonące, jak żagiew, pochodnię
Żywą! A potem ciche ucałować ręce
Ze czcią najwyższą...“

(Tamże).

Słuchają w skupieniu, a ono:

„Ja—proch znikomy! Cząstka nieśmiertelnych, którzy
Msze odprawiają wieszczeń i uroków
W świątyni—w modłach i w dymie obłoków,
Kapłani, którym do mszy moja dusza służy!...“

(Tamże).

Stoją w podziwie, a ono:

„Radosny-m, gdy źrenice zapala im dziw,
Zachwycenie z ust leci, jak ptaki na wyraj —
I dumny z plonów zbożnych—roję nowych żniw
Łan odłogiem leżący, a szumny...“

(Tamże).

Cieszy się więc w dziecięcej dumie:

„O jak rozkosznie w lenno oddać duszę snom!
Wodzić wzrokiem siewcowi po zoranej glebie!
Porzucili ogniska, ciepłe izby—dom,
A do zbawczych ziem idą radośnie!“

(Tamże).

I nagle w radosnem samopoczuciu:

„Jak błogo władnąć rzeszą i jak słodko módz
Rozkołysać sny ludzkie, jak dzwony!“

„Oto cicha gromadka najwierniejszych dusz —
Jaka łuna z tych oczu zachwyconych bije!
Idą korni, radośni, bo wiodę ich—wróż,
W kraje szczęściem aniołów słynące...“

(Tamże).

Lecz przychodzi lato, susza, pustka. Oranżerji nikt nie odwiedza. Wtedy drzewko śpiewa:

„Dniom samotności niemej i milczeniu głusz
Powierzam duszę ufnie i wędruję wolny,
Jak ptak, którego mami słodka czerwień zórz
W oddal, w *otchłań wiecznego pokoju...*“

„I za dniem, pełnym cudów, pędzę nowy dzień —
Sam sobie śpiewam radość i słodycz żywota...

Schron nalazłem przedziwny, rozbrzmiały od pień
Wody świętej i gajów modlitwy."

(Tamże).

I rozmiłowane w rozkoszy tęsknoty za tym dniem słonecznym, który zeń wszystek sok wyssie, pyta się sąsiadki lilji:

„Zali znajdę tam kres swój—*ciszę wiecznych cisz*?
O powiedz, siostro biała, słodki, błędny cieniu?!
I, szczęsny, jako dźwigam ciągłych tęsknot krzyż,
Czekam wrychle ku gwiazdom ulecę..."

(Tamże).

Prawda. Jawi się niekiedy drzewku przez szyby słota jesienna. Spiętrzone chmury padają na ciszę niebios; rosną; olbrzymieją; przytłaczają przestwór; wichr wdziera się w piersi nagich drzew; tłoczy je. Lecz drzewku obca jest świadomość grozy i klęski. Mówi do walczącego z żywiołem człowieka:

„I cóż, że piersią grzmisz, jak rozpętany tur?
Z żył, jak z napiętych strun—pieśń krwawą tryska lawą?
Synu nieszczęsnych ziem, cóż, że się granit gór
Pod stopą twoją gnie i śladem znaczy krwawo?!

Boże! Tyś wieńce tęcz i złotogłowia zórz
Rozwiesił, iżby wkrąg zagrały firmamenty
Harmonją takich gam, by roje szczęsnych dusz
Szły z jasnej dali w dal światłości niepojętej..."

(Tamże).

I dalej uroczyście, a mętnie:

„O *święć* się, *tęczo złud*—bo krwawej chłosty bicz
Z płomiennych twoich piór kojące blaski krzesze
I złoci głębie dusz! O bólu, w niebo krzycz
I łzą męczeństwa święć niepokropione rzesze!

Spraw, iżby z ludzkich łon, wezbranych falą czuć —
Śród słodkich tęsknot brzmień—pod czarem twej potęgi,
Mógł twój, o bólu, głos melodje ułud snuć,
Swój hymn po wieków wiek, po gwiazd najwyższe kręgi!..."

(Tamże).

To jest chwila rozterki w drzewku... Lecz nazajutrz wchodzi przez szyby słońce. Spływa ukojenie:

„Ale dzisia wolne,
Dumne, królewskie, niebosiężne ptaki,
Mocą natchnienia wyzwolone z lochów,
Z podziemi, kędy dnie pędziły znojne

W trudzie dla jutra promienistych godzin —
Na wietrze skrzydła rozpięły, jak żagle —
I po błękitnym morzu upojenia
Płyną, jak łodzie, po portów słonecznych!..."

(Tamże).

I dalej:

„Raduj się duszo, i wesel się — bowiem
Tyś, jako zbroja niebiańskiego hartu,
Osłaniająca od najsroższych ciosów
Obłędne, wichrem biczowane rzesze!...

Raduj się w Panu i wesel się, duszo!
Oto z nabożnem rąk moich wzniesieniem
Idę ku tobie—w pocie męki, w znoju...“

(Tamże).

Bowiem (w poczuciu posłannictwa):

„Pan litosny, co w górze u niebieskich pował
Króluje, pełen grozy—tam, gdzie gwiazd miljony
Gasną, lecą, jak w otchłań strącone demony,
Wysłał na padół ziemny, co go umiłował,
Swoje tułaczki bose...“

(Tamże).

JOACHIM LELEWEL.

Śpiewy historyczne Julijana Ursyna Niemcewicza, pod względem historyi uważane.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli jednak nie dosyć tego wzrostu baśni, który w większych jeszcze szczegółach w Naruszewiczu opisany; tedy popełniane wszędzie przez mniszących Kazimirza pisarzy same anachronismy fałsz pokazuią, bo od roku 1038. do 1040. nie podobna jest siedmiu lat mnichostwa Kazimirzowego pomieścić, i na dyakona wynieść, bo on miał darować konia S. Romualdowi, który już od wielu lat nieżył; popełniane błędy, mogą o dziwaczności rzeczy zapewnić. Nadto, wszystkie dodatkowe z powodu tego mnichostwa opisywane okoliczności, od tego mnichostwa nieodłączne, są fałszem niezgrabnej nie przezorności Bolesław W. opłacał świętopietrze na lat kilkadziesiąt pierwey (*Ditm. VI. p.* 397. *Petr. Damiani vita S. Romualdi IX.* 48.), za tegoż Bolesława przełamywano zęby tym, którzy w post *septuagesima*, mięsa używali. (*Ditm, VIII. p.* 419.), postrzyżyny jeszcze Piast i Ziemomysł obchodzili. (*Martin Gall. I.* 2 4. *mspti Zam. p.* 246. *edit. Ged. p.* 59. *Mataeus Chol. II.* 7. 9.) i przy tych postrzyżynach, statecznie aż prawie do czasów Zygmunta III. Polacy długie włosy nosili. Wszakże papież nie wprzód Kazimirza od ślubów uwolnił, aż naród opłaty święto pietrza, obowiązek postu *post septuagesimam*, i postrzyżyny *tondelam* na siebie przyjął. Naostatek ani Xięga *de passione Sancti Stanislai*, ani Jan ani Anonym nie wiedział o włożonym jeszcze jednym obowiązku noszenia stuły przepasanej z ramienia lewego do boku prawego, aż o tym oznajmił Długosz, nie baczny Kanonik, że w tym nie pokutne lub upokarzające były obowiązki, ale zaszczytne i nazbyt laików podnoszące.

Jest przeto powieść ta o mnichostwie, późniejszym wymysłem, nie godzącym się ni z czasem, ni ze zdarzeniami jeszcze przed urodzeniem Kazimirza znanemi, a jeżeli nie dosyć w tym dowodów że jest baśnią; pilny Naruszewicz okazuje źrzódła tej baśni. Bolesław brat Bolesława W. syn Mieczysława I. był pod imieniem Lamberta mnichem kamedułą, dawał w darze konia S. Romualdowi, z braćmi czynił różne donacye stolicy Apostolskiej. Później Xiąże Kujawski na Gniewkowie Władysław biały w XIV. wieku był także mnichem, a jak legendy o Lambercie piszące w XIII. i XIV. wieku u nieprzezornych pisarzy omniszyły Kazimirza, tak następnie w XIV, i następujących wiekach, Władysława białego Cysterstwo i benedyktyństwo, przymięszało się, i potworniejsze jeszcze dziwy skleiło. Dość w tey mierze zwrócić oko na Długosza (*l. p* 199.), Pruszcza (*Forteca monarchów, Ob. Tygodn. Wile. T.* 1. *p.* 306. 307), na benedyktyna Franciszka de Riwa Przeora w Kluniaku, (*Ob. Narusz. T. II. III.* 3. *nota pod koniec*). Co tu z małymi dodat-

kami z Naruszewicza po krótce wyciągamy, to w tym niezmordowanym pisarzu naszym obszernie wyłożone odczytać można w nocie do Xięgi III. Tomu wtórego przy rozdziale ósmym.

Żeśmy się nad tym zdarzeniem rozpisali, powodem do tego jest, nie samo tylko powtórzenie tego przez Autora w śpiewie (*p.* 46. *stroph.* 9.) ale zupełne jego w to wierzenie, jako w prawdę historyczną, którą tym więcey zdaje się utwierdzać gdy mówi, (*p.* 16.) że bitne panowanie, *osładza obraz Kazimirza mnicha*, i niżej w przydatkach (*p.* 49.) dwoiakie przytacza zdania, oba za mnichostwem poświadczające. Niechce więc baśni odrzucić i szanowni pisarze nasi Naruszewicz i Bandtkie, którzy *w zbiorze swoim z wielką pracą, dokładnością i rozsądkiem wyłuszczyli wszystko*, których *z wielkim nieraz Autor użytkiem radził się*, w tym razie opuszczeni, na próżno dotąd głos prawdy wydźwignąć usiłowali. Tyle co do rzeczy historycznych w samych śpiewach, teraz do historji przystąpmy.

Ten sam duch, który ożywia śpiewy, kieruje szanownego Autora w przydatkach do nich, czyli w przypiskach, to jest w krótkim wykładzie historji narodowej: ta miłość oyczyzny i prawdy, ten wyraz powszechnie czytelników uymujący, który się czule nad błędami narodu rozwodzi, sprawują, że jego historya między krótkiemi zbiorami jest nieposlednią, choć w niej Autor usiłował zachować jak największą prostotę, któraby i do wieku dziecinnego przemawiała. Jest ten krótki zbiór w całe różny od tych wszystkich które dotąd posiadaliśmy, jest bezwątpienia co do istotnych rzeczy zwięzlejszy, ale się staje rozciąglejszy z powodu dokładniejszego wykładu szczegółowych zdarzeń i okoliczności do których zwracały różne poiedyncze widoki śpiewów, tudzież sprawiedliwa uwaga, że to dzieło mające szlachetne obudzać uczucie, powinno było po szczególe wielu świetnych wypadków dotykać, bo tym sposobem, takimi przykładami najlepiej się do serca ludzkiego przemawia. Jeśli więc szukający historji całkowitej, a znaydujący tu, niedogodność zwięzłości, w opisaniu pewną niejednostajność, przez to, że jedne części są tak krótko przebiegane, iż prawie przeskakiwane, inne ciąglej wyłuszczane; znajdujący w niej niedogodność rozerwania, z powodu że jest spisana w kształcie przypisów, że w niej przymięszane obszerniejsze pojedyńczych okoliczności wyjaśnienie; jeśli mówię kto z tych przyczyn, chciałby dziełu przyganiać ten niech zwróci uwagę na zamiar dzieła i skład jego, na rozsiane tu i owdzie dostrzeżenia Autora, na te nareszcie szczegółowych okoliczności opisy, które malują naród, które odczytywane przez tych co się z Autora uwagami i Bandtkiego postrzeżeniami oswoili, usposabiają do łacniejszego przejęcia się duchem historji swojej.

Możnaby poniekąd użalać się na różne niedostatki i opuszczenia, że naprzykład po wielokroć Autor o Wołoszczyznie wspominając nie prędzej o stosunkach z jej powodu z Turkiem wynikających namienia aż za Zygmunta III. (*p.* 295.) kiedy już całkowicie bez powrotu z pod pieczy Polskiej wypadły; chociaż ukazujący się po raz pierwszy za Warneńskiego od nieszczęśliwej woyny kokoszej pod Lwowem, której obraz smutny Autor (*p.* 181. 182.) pod Zygmuntem I. kreśli, już statecznie Turcy swój wpływ utrzymują. Tak jeszcze naprzykład sprawiedliwie użalać się godzi, że powstanie i urządzenie się statutu Litewskiego w dziele śpiewów miejsca nie znalazło. Ale pomińmy te opuszczenia, idźmy do rzeczy które się w niem znajduią.

Wyżej napomknęliśmy o wykroczeniu przeciw prawdzie historycznej w ponawianym rozgłaszaniu baśni o mnichostwie, urojeń o klątwach i Ossyackiej pokucie, tu jeszcze z tego rodzaju rzeczy wymienić możemy: Lecha, i co dalej po nim następuje, tudzież królowanie Piasta.

Lech, baśń.

Gdyby był Autor pieśń jaką o Lechu utworzył, przyjemnieby była czytana, jako o przedmiocie bajecznym o którym z innej ręki poetyckiego głosu powszechność z upragnieniem oczekuje; lecz oświaocza (*p.* 30.) w przydatkach w historji swojej: iż *w ciemnocie bajecznych podań, postrzegać można* (*następujące prawdy?*) *że około r. 550 Lech był pierwszym wodzem czyli królem naszym i plemie jego panowało przez lat sto, (tu Wizimirz,) nastąpili Wojewodowie, Krakus,.. Przemysław, założyciel Przemyśla.* Nie powtarzam już po tylekroć mówionej rzeczy, że jest w języku

Polskim rozprawa z Dobnera przez Szlecera napisana, zrzódła baśni o Lechu wskazuiąca *). Wspomnę jeszcze szanowny Głos Naruszewicza, że „pism Bogufała fałszarz pierwszy nam na widok Lecha, z bajek Czeskich Dalemila, postawił" (*Narusz. hist. nar. Pol. T. II. ks. III. 3 w nocie 1.*) toż i Bandtkie powtarza, że Lecha utworzył „wiersz niezrozumiały kroniki czeskiej Dalemila" (*krótkie wyobr. dziej. Król. Pol. T. I. p.* 75). Głosy głucho się między samymi pisarzami dziejów obijające, a iakże mogą się przedrzeć do wiadomości powszechnej? Powiedziałem wreszcie w innym miejscu, z kąd Wizimirz (z Wismaria Wandalskiego Ysmara Pomorskiego) urósł (*Uwagi nad Mat. Cholewą §.* 16) napomknąłem i o Przemyślu, *ibid. §.* 34. *cf. §.* 22. *ad fin.*). Co są wojewodowie Krakus, Wanda w krakowskim, takżem tego nie przeminął (*ibid.* § 19. 24.). Nazwisko Ritigera do Wandy przyplątało się ze zdarzeń Radigera króla Warnów, który przy uyściu Renu od królewny Anglów do małżeństwa był orężem przymuszony. (*Procop. de bello Gothor. IV.* 20.) Nasi kronikarze wiedzą, że Ritiger był Xiążęciem Gotów.

Piast na tronie?

Rzecz jeszcze nie świeża dla chodzących koło dziejów narodowych, że Piast nie krôlował. Szacowny, a mało od ziomków znany, którego liczne prace badawcze oczekują pilnieyszey uwagi i lepszych względów, niezmordowany w swych przykrych śledzeniach Jan Potocki jeszcze r 1793. w dziele pod tytułem: *Chroniques, mémoires et recherches pour servir a l'hist de slaves*, które się niebawem stało cząstką dzieła: *fragment hist. et geogr. sur la Scythie, la Sarmatie et les slaves* (*Libro XLII. c.* 3. 4. *T. IV. p.* 18. 65) przekłada text Marcina Galla, Mateusza Cholewy (Kadlubka), na język Francuzki, składając dowody, że Piast nigdy, królem, Xiążęciem, nie był. Tym czasem w Autorze naszym czytamy *Marcin Gallus, Bogufał, Kadłubek* (*Mateusz Cholewa*), *Bielski, wspominają Piasta Xiążęciem Polskim* (*p.* 30.) Zaprawdę nie godzi się tak sypać przytoczeniami niesprawdzanemi, na wiarę zaufania, że ponieważ rzeczeni pisarze o Piaście wspominali, więc już i o jego królowaniu, (*i obiorze na króla*). Wyjaśnił Jan Potocki wyrazy Marcina, i Mateusza (Kadłubka); powtarzał je Bandtkie w swej szanownej historji (*T. I. p.* 101. 109.) wydzielając im tylko połówkę prawdy, nie wiem czy z powodu zjawisk anielskich czy z innych jakich; powtórzyłem je także, wzmiankując o początku Polski (*uwagi nad Mat. Chol.* § 44 45) że Ziemowit syn Piasta (*za życia jeszcze oyca swego*) uzurpował tron Popielów, i stał się założycielem dynastyi Piastów, oraz założycielem wzrostu maluczkiey Polski. Tu dodam uwagi, że we 400 lat od czasu Ziemowita i Popiela pisal Bogufał, i drukowana jego kronika, o wyborze Piasta *in regem* i ozdobieniu jego *regalibus insigniis*, obszernie rozprawia, w sposobie jednak takim, iż cała ta powieść (*inter. Scr. Sil. Som. T. II. p.* 23. 24.) ma postać jakowegoś zszywania którego może w rękopiśmie Radziejowskim nieznajdziemy. Jeśliby już w wieku XIII. o wyborze królów rozprawiano, byłoby to wczesnym kronikarskim zakrojem, którego się jeszcze w XIV. wieku Jan i Anonym kronikarze (Mateusza i Marcina z objaśnieniami powtarzający (*inter. Scr.Sil. Som. T. 1. p.* 4. 16.) niedopuścili. Raczej twory takie powstawać mogly pod koniec tego wieku, a prędzej jeszcze w wieku XV. (*Comment Kadłubkonis*), w ów czas już, przyzwoicie było Seymy zbierać, na seymach królów stanowić, te zdarzenia w czasy Popielowskie wpisywać, slowem, nie wyrozumieć Marcina i Mateusza a elekcyą Piasta (*stosując doń okoliczności Przemysława Czeskiego*) utworzyć —Text drukowany Bogufała; jest popsuty, z niektórych kronik Niemieckich, i z kommentatora Kadłubkowego w wieku XV.— Annaliści z tych wieków o Piaście nic nie przynoszą. Długosz resztę urządził i dopowiedział, jego głos w Bielskim, jego głos czterowiecznym echem w dziele śpiewów historycznych odzywa się.

Poodstępował w tych wszystkich razach nasz Autor, Naruszewicza i Bandtkiego, których obudwu z wielkim nieraz użytkiem radził się. Wybaczy Autor, że

---

*) Ostatecznie przedrukowana pod koniec uwag moich nad Mateuszem Cholewą. Wilno 1811. 8vo.

za wspomnionemi okolicznościami, które nie jeden za rzecz małą osądzi, tak twardo obstajemy. Patrząc na tyle usilności, Hartknocha, Lengnicha, Naruszewicza, Bandtkiego, z poruszeniem wyraziliśmy jak one do Wagi, tysiące młodzi nauczać mającego, nieprzystawały (*Dziennik Wil. z r.* 1816. *T. III. p.* 285). Tutaj dowodyśmy złożyli.

(D. c. n.).

IDALIA BADOWSKA.

O Kazimierze Zawistowskiej.

(Dokończenie). (Wspomnienie).

I znowu robiło się ciemno i zimno, nad głową majaczyły złowrogie sny, zerwany akord nie wracał, tęczowo płonące perły duszy gasły—i trzeba się było rzucić w purpurę pieszczoty—byle zdaleka, choć jak we mgle, ujrzeć jasne miraże złotej wiosny-młodości, co wierzyła jeszcze w możliwość harmonii miłosnej i szczęścia.

I oto płyną melodye pożarne, śmiałością i świeżością swych akordów zmysłowych wysoko wzbijające się ponad dotychczasową erotyczną lirykę kobiecego pióra—zmieniają się jedne po drugich jak obłoki na niebie, albo jak emocye naszego serca.

W sobie samej czuje Zawistowska i tę Ewę białą, tulącą w dłoniach swych szkarłatny owoc przeklętej jabłoni i śniącej o rajach na ustach Adama, i tę lwicę, co gibkie swe ciało powoli rozpręża i czeka na koniec miłosnych o nią zapasów. I tę Magdalenę, której dusza woła oblubieńca pieściwymi dźwięki. I tę Kleopatrę co

„Na zwycięskich sztandarów zwoje purpurowe
Kładła stopy, twą wargą pieszczone Cezarze!“

I tę Herodyadę, co falą łona swego, jak błyskawicą chciała zaćmić obraz Jehowy w sercu ukochanego. I tę markizę-faworytę, pod stopy której król słońce w ekstazie Francyę całą cisnął.

Ale to znowu mija, znowu dusza poetki pokutna pada na twarz z żalu, znowu tęskni do gwiazd rzewnych, do świętych prababek pacierzy, bo

Spragniona i głodna
Duszo ma! Duszo z żaru i pieszczoty
Mętną strug wodę lałaś w puhar złoty.

I znowu wygnanych mar wraca pielgrzymi rój, znowu złote struny grają w zaczarowanym błękicie duszy i w nieskończoność przędzie się na kądzieli marzenia promienista nić wiary i miłości.

Znowu z łez-pereł i kwiatowej woni układa się nieśmiertelny różaniec miłosnej tęsknicy za kimś, kto ze spichrza swej wielkiej, pięknej duszy wziąwszy najbujniejsze ziarna, zasiałby je na wyjałowionych ugorach duszy poetki. I znowu ta powolność, pokora, rozmodlenie miłosne, chęć zatracenia siebie w jednej, wielkiej ofierze:

Jeśli zechcesz ja przyjdę... i na krzyż twej męki
Moja dusza upadnie jak poswietl księżyca.
I wszystkie łzy twe weźmie na swe białe lica,
I jak z harfy zaklętej dobędzie z niej dźwięki.

Królewskie znaki pocałunków, słoneczne rozgorzenie zmysłów dające jej moc panowania nad kochankiem obumarły i oto znowu stoi cicha i pokorna jak kwiat odbity w wodzie, tracąc woń i kolory. Pieśń tryumfu nie brzmi już na harfie poetki. Zatracić, zatracić siebie, biczem smagać jaźń swoją aż pręgi pozostaną od bolesnych katuszy, nisko, pokornie do kolan się zgiąć, byle nie być samotną, jak ranny ptak, porzucony przez odlatujących towarzyszy, byle nie czuć dokoła siebie tej wystygłej, długiej, słotnej nocy.

Strażnica wieczyście kobiecych ideałów, powiedziałby kto, niezdolności wyjścia po za „przekładanie swoich smuteczków", wybicia się po nad stanowisko psychologiczne.

Tak, ale to może nie zupełnie wina organizacyi twórczej Zawistowskiej w wysokim stopniu kobiecej.

Przeżyć aż do końca życie tak jak ona je przeżyła, wypić aż do dna kielich liryzmu, tego upojnego i wonnego wina — to znaczy być poprostu dziecięciem jeszcze nie zgasłego *wczoraj*, posiadać duszę samotną, sobą i dla siebie żyjącą, zakochaną w cudzie i nie umiejącą wierzyć weń, jak wierzyli niegdyś.

Żeby pojąć całe zachłanne piękno lirycznego majaczenia Zawistowskiej, żeby zrozumieć te możliwości i niemożliwości, trzeba tylko samemu być lirykiem, człowiekiem współczesnym, albo—trzeba samemu mieć ten nowy artystyczny temperament, który posiadała poetka –temperament nie bohaterski, nie rewolucyjny, śmiało rozrzutny i zachłanny—wogóle w żadnym wypadku i mimo wszystko co się powiedziało o tem—nie temperament krwi, jeno temperament nerwów nieskończenie subtelnych, niezmiernie czułych, chociaż jasnych i żywych.

Niech się nie wyda paradoksem twierdzenie moje, że tragedyą współczesności jest właśnie niezdolność nasza wyczuwania elementów tragicznych w życiu i znalezienie dla nich odpowiedniego współgłosu w twórczości własnej.

W epoce naszej we wszystkich gałęziach sztuki panuje liryka, i nauczyliśmy się kochać ją i wielbić, nie czując, że spijamy słodką truciznę, która grozi zagładą prawdziwej wielkiej sztuce.

A Zawistowska właśnie jest przedewszystkiem lirykiem:

Lubię barwy przymglone, miękie i spłowiałe
Blade tęcze, rzucone w gotyckie arkady —
I przesiany przez liście, lubię promień blady,
Którym słońce ozłaca tumy spustoszałe.
Lubię mroki, w marmury otulone białe,
Rozwleczonych kadzideł błękitnawe ślady,
I rzewne, średniowieczne, naiwne balady —
W dźwięk gitary zaklęte idyle nieśmiałe.
I lubię w starych freskach prześnione gawoty,
I spłowiałych jedwabi romantyczne wonie,
Miłosnych talizmanów zczerniałe pozłoty,
I tęskną pieśń truwerów na taras balkonie
Pieśń miłosną, co lecąc w omszone krużganki
Nad krosnami samotnej drżała kasztelanki.

Gdzież tu miejsce na jakieś silne tragiczne postawienie zagadnień ludzkości, właściwe epokom organicznym, całkowitym, nie poszarpanym na drobne, miękie szarpie, które możnaby przyłożyć do ran społecznych i ukoić je chwilowo, nie lecząc i nie rozdzierając aż na śmierć.

A jednak w tem delikatnem przez harmonię mgły ledwie dostrzegalnem zaznaczeniu swych pragnień i zamiłowań przejawia się Kazimiera Zawistowska ta, która szukała nowych dróg, ta która dawała nam wszystkim nietylko swój talent, swoją nadzwyczajną urodę, swoje skrzące się dowcipem aforyzmy, ale miała w sobie rzeczywiście coś z tej wyśnionej bajkowej królewny, z mistycznej damy średniowiecza, umiejącej natchnąć rycerzy noszących jej barwy najszaleńszą odwagą w walce o to, czemu ona królowa, pokornie służyła, jak Madonna Maeterlincka w zakonnych szatach odwiecznej Beatryczy.

Zawistowskiej nie danem było ukojenie, radość dojścia do jakiejś cichej przystani. Życie przerwało się, albo było przez nią samą przerwane w chwili największego rozpędu. Może przyczyną tego najgłówniejszą było, że poetka spalała się zbyt prędko w ogniu swych tęsknot, zbyt płomienną była jej dusza—dusza nie spokojnego reformatora, ale fanatycznej adeptki, która żąda cudu, która woli umrzeć niż przekląć to, do czego chciała się modlić.

I właśnie ta Zawistowska, nieukojona, ginąca śmiercią przedwczesną, do której doprowadziły ją wszystkie zwątpienia, rozczarowania i nieporozumienia ze światem rzeczywistym—jest nam bliską i drogą.

I gdy się będzie mówiło o pełnych ciągłego szukania i ciągłych załamań ostatnich latach dziewiętnastego stulecia—imię Kazimiery Zawistowskiej zaznaczy się płomiennemi, pięknemi zgłoskami jako imię tej, która z za grobu rzuciła nam swoje śmiałe wyzwanie:

Nagą, choć w kwiatów i klejnotów dumie
Jesteś ty duszo! Przechodniom cię daję
Przechodniom daję, Duszo!... Mów ty w tłumie.
O twej Miłości – o tym świętym tumie
Twojego bólu! Mów duszo—niech liczą
Każdą z łez twoich nabrzmiałych goryczą.

LEON CHOROMAŃSKI.

Tajemnica długiego i krótkiego życia *).

Utwory Adamowicza są w formie proste. Tu nie o styl troska, lecz o bajkę i wymysł. Jego sześć nowel—to baśni. Autor posiada dość rzadką obecnie zdolność przenoszenia się w świat baśni, między ludzi obdarzonych cudownemi własnościami, w czarodziejskie kraje.

To ciche upodobanie do baśni znamionuje zapewne pewną formę znużenia, ucieczki przed łoskotami życia, pewną postać tęsknoty i pociechy, jaką artysta sam sobie daje. Najgłówniejszą, wyczuwalną w utworach Adamowicza właściwością

*) Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

jest właśnie łagodna, rozmarzona nieco i rezygnująca tęsknota—tęsknota o oczach spokojnych i zamyślonych. Podczas gdy zarówno namiętna troska o styl, łamanie się i szamotanie z opornościami językowymi, jak upodobanie do konfliktów i starć namiętnościowych oznacza pewną postać duchowej rozterki, pewną rozbieżność popędów, z której wyłonić się może dramatyczność — spokojne traktowanie stylu przez Adamowicza — jego w tym względzie nietroskliwość — choć nie jest to zaniedbanie — znamionuje pewne zciszenie wewnętrzne, brak żaru i temperamentu. Charakter duchowy Adamowicza zarysowuje się w utworach, zawartych w tomie „Tajemnicy długiego i krótkiego życia“, jako właśnie zblaknięcie barw, złagodnienie instynktów, jako coś z anemji, graniczącego z tęsknotą do królestwa niebieskiego. Tu właśnie milkną łoskoty, ustają gwałtowne odruchy, słychać szept... Jest to poezja łagodnych uczuć i melancholijnych nadziei...

W pierwszej noweli—„Dzieje niewiadomego Doży“ właściwie dał autor niezwykłą historję malarza, obdarzonego dziwną mocą czarodziejską: każdy stawał się takim, jakim on go namalował. Malarz korzysta ze straszliwej władzy, aby unieszczęśliwiać ludzi. Jest w nim sroga nieugaszona żądza zmieniania osób prostych w garbate, zdrowych—w kalekie, pięknych kobiet w szpetne baby: Dość mu piękną dziewczynę uczynić potworną na portrecie, by w krótkim czasie rzeczywiście stała się potworną. Ludzie ulegają bezradnie tej straszliwej mocy niszczycielskiej, której ofiarą staje się wreszcie sam artysta. Ten przepyszny temat posłużył autorowi do rozsnucia przyblakłej przędzy duchowej rezygnacji i uległości względem straszliwych miażdżących sił, wobec których ręce człowieka opadają bezwładnie. I tu styl nie tętni krwią namiętną, autor zachowuje swe tętno powolne, niemal uroczyste, nie doprowadzając do wybuchu—walki, zgrozy, wściekłości. Nigdzie tu niema pian rozwichrzonych, szalejących bałwanów, oporu — zmagania się sprzecznych żywiołów. Raczej co innego—człowiek na dnie fatalnego leja, w głębi nieuniknionej przeznaczenia, w szponach losu, nie rozpaczający jednak, nie bijący głową o ścianę, pomimo ciemnego kresu, jaki go czeka. Człowiek zrezygnowany, którego jedynym ratunkiem jest marzenie o innych światach, gdzieby jego słabość nie była wystawiona na katastrofy...

W innych nowelach swego tomu rozsnuwa autor podobną przędzę cichej rezygnacji, łagodnej ironji, groteskowych pomysłów, zamyśleń nad istotą życia, które nagle pęka w najpodnioślejszej godzinie, zależne od jakichś nizin straszliwych (Zegarmistrz), tęsknoty do wielkiej miłości „której, czas nie ochładza i przestrzeń nie odmienia“ (Tryumf śmierci).

Słowem, daje autor poznać siebie jako indywidualność nie ekspansywną, nie zaborczą, nie rozpraszającą swej energji w świecie podniet zmysłowych, przyczem najczęściej następują podrażnienia i starcia, lecz jako indywidualność skupiającą się, zamyśloną nad zagadkami istnienia, porównywającą życie i tajemnice ziemi z życiem i tajemnicami wszechświata, spoglądającą przeto na wszystko z wyżyn pewnej zrezygnowanej, wyrozumiałej filozofji. W swym zakresie jest Adamowicz artystą niezależnym i czystym, niesplamionym pobudkami natury nieartystycznej, w znaczeniu przystosowywania się do gustu, do pojęć pewnych sfer, co pociąga za sobą potrzebę lawirowania, omijania lub podkreślania, węszenia przychylnego wiatru, a co stanowi istotę literackiego fałszerstwa.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W przedmowie do najnowszej swej książki nowel p. n. „*Dęby Czarnobylskie*“ — pisze **Tadeusz Miciński**:

Strona 1.—wiersz 9-y od góry:

„Mości Czytelniku, nauczono Cię odrzucać wszystkie moje „tajemniczości“ ja przywykłem nie liczyć się z Twoją glebą, potrzebującą płytkiej—4 calowej orki.“

W majowym zeszycie „*Krytyki*“ krakowskiej z r. b.—w poemacie p. n „*Miłości i melancholii świątynia*“—pisze **Tadeusz Miciński**:

Strona 265.—wiersz 5-y od góry:

„o Awenanti, Lari, Kalla [1]) —“

Strona 265.—wiersz 12-y od góry:

„Tam w labirynty idę Ragnaroku,
najbronniejszego ze Szatana miast [2]),“

Strona 265.—wiersz 7-y od dołu:

„i gaszę Lux Aeterna—ja bóg zmarłych—Thot! [3])“

Strona 266.—wiersz 4-y od góry:

„Wy — Lawalrumi, Santi i Mariamna,
o Grey, Pelawi, Kaliruga!
Z wszystkich snowidzeń, z zamierzchłych manwantar —
ja tyran, wieszcz i dyabeł — Homer, Dante, Antar [5]),
Tiglat Pilezar, kalif Akbar, Timur-lenk [6]),“

Strona 266.—wiersz 13-y od góry:

„bezwstydnej Asztaroth [7]) kamiennem wzniósł ołtarze...“

Strona 267.—wiersz 9-y od dołu:

„Tu gwałtowników przyzywam zastępy —
Urakabarameel jest ich groźny wódz —“

Strona 267.—wiersz 3-ci od góry:

„Jadę po stepach, aż w Kijowa mury —
Król Śmiały — czynię z mniszek amazonki,
za włosy wieszam, zmrażam wśród tortury,
gromnicmi obwiesiwszy, rozjarzam je — w pająki.“

Strona 267.—wiersz 15-y od góry:

„Wszędzie im cudne rozsadzam Zulejki,
w podziemiach skarby jawiąc Khorassanu [10]).
Mnie Templaryusze, zdradę czyniąc Panu,
na czterech łapach bóstwu [11]) zlewają olejki.“

Strona 267.—wiersz 18-y od dołu:

„W ogrody idę zmkniętego haremu:
Abencerragów pałac — i mujeres [12])
que tanto quiero! ku dziedzińcu lwiemu

prowadzę nagie, pojąc winem Herez!
Wnet krwią zbryzgałem cypry, mroczne tamaryszki —
bom wrota rozwarł hidalgom, wiedzionym przez mniszki!
Krzyż a zwycięstwo — dla naigrawania —
ja, Tammuz-Adonis, moc mam zmartwychwstania...

Gdy klasztor śpi — w kaskadzie świętej włosów
zanurzam dłoń po ramię, aż po królestwo biódr...
A gdy mnie — wyzna — w trumnie na żelazach mutr,
zamurowanej żywcem, jawię wonie wrzosów".

Strona 268.—wiersz 3-ci od góry:

„Nie umrą dla mnie: Julia z Kapuletu,
Beatrix Cenci, ni Stuart krolowa...
Tulę, gdy zechcę, niby piosnkę z fletu
Basię Radziwiłł i mieszczkę z Krakowa...
Nuży mię cnota, więc kurtyzan formy
wzywam na chmury: egipską Rhodope [13])
Frynę, Lukrecyę Bordżia, Lolę Montez i Delormy [14]),
Lady Hamilton, Tsiang Hoa [15]), Walewską (znasz
siano w Polsce, którem nie gardzą słoneczne półbogi —
kniaź Poniatowski, Napoleon... ani wrogi?..)
W chmurach mi tańczą mocne szwedzkie Sormy,
Marye Daniłówny [16]) hrabianki z Lichtenowa
i najcudniejsze wiedźmy z pod Kijowa'
Wtem — w bobrzych futrach, wśrod chmur Nanaa Pao [17])
nęci mię w dal północną.."

Strona 268.—wiersz 16-y od dołu:

„sturękim Briarejem [19]) w kratery schodzę —"

Strona 268.—wiersz 12-y od dołu:—

„A gdy w mój uścisk wziąłem boskie Norny [20]),
w krach Antarktyku odprawiając Gody —
wnet poleciałem, jak ptak nieprzezorny,
na gorejące Meksykańskie wody..."

Strona 268.—wiersz 4-y od dołu:

„Wyspami rządząc Jutrzni, jam był Kijomori [21]),"

Strona 269.—wiersz 3-ci od góry:

„kres mam dla światła — nie mam dla mej pychy!
Na morzach żyjąc, bóg wyspy Samoa [22]) —"

Strona 269.—wiersz 15-y od góry:

„wszystkie znam kręgi świata, jak mag z Ziguratu [23]) —"

Strona 269.—wiersz 10 y od góry:

„na mgnienie baśń mi stworzy wieszczka Paribanu [24]) —
tonę... Aż na dnie w zielsku laworoli [25]),
znajduję kącik... Tam bóg Mroków i Miłości,
kryję swój wstyd, swą rozpacz... że świata zniweczyć nie mogę!..."

Strona 270.—wiersz 8-y od dołu:

„stałem się Demonem,
lecącym na skrzydłach wampira—wrogim życiu bardziej, niż Era lodowców!"

Strona 271.—wiersz 6-y od góry:

„Miłości,"

Strona 271.—wiersz 10-y od góry:

„Wiedziesz mnie Bezimiennego wiecznie,
który jestem Twem dzieckiem, smokiem i wielkim krwawym piorunem!"

Strona 271.—wiersz 17-y od dołu:

„Gdybyśmy oczu mieli tyle, co — Argus, lub noc nad Gaurizankarem, nie starczyłoby ich do ujrzenia Mnogości tajemnic —“

Strona 272.—wiersz 21-y od dołu:

„ [1]) Imiona fantastyczne kochanek w Anamnezie.
[2]) Dosłownie: Zmierzch bogów w Eddzie skandynawskiej, tu—miasto djabłów.
[3]) Wieczne światło. W Egipcie bóg—brat Ozirisa.“

Strona 272.—wiersz 15-y od dołu:

„ [5]) Poeta arabski, wiek VII.
[6]) Król Assyryi. Zdobywca Indyi. Han tatarski.
[7]) Bóstwo syryjskie o mnóstwie piersi.“

Strona 272.—wiersz 10-y od dołu:

„[10]) Dawna stolica królów Persyi.
[11]) Dyabeł Bafomet, twarz mądra brodatego mężczyzny na czterech łapach tygrysich.
[12]) Czytaj: mucheres—kobiety, których tak pragnę!
[13]) Wiek VI przed Chrystusem.
[14]) Lola—kochanka Maksymiliana bawarskiego, Marion Delorme w. XVII.
[15]) Lady H.—kochanka admirała Nelsona. T. H. w czasie wystawy powszechnej w Paryżu słynnna chinka.
[16]) Marya D., kochanka Piotra I., z rozkazu jego zabita. Hr. L.—z czasów Napoleona — w Berlinie.
[17]) Indyjska bogini zimy.“

Strona 273.—wiersz 10-y od dołu:

„[19]) Tytan z mitologii greckiej.
[20]) Dziewice burz i prządki przeznaczenia.
[21]) Wiek XI w Japonii.
[22]) Zwie się on: Saweasiuleo, patrz u Tylora Dzieje cyw. II.
[23]) Wieże astrologiczne w Chaldei; miały tyle kondygnacyj różnobarwnych, ile znano planet; na wierzchu komnata złota dla króla i gwiaździstej Isztar.
[24]) Z 1001 nocy.
[25]) Nazwa włoska dla alg.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Tadeusz Miciński.—„*Dęby Czarnobylskie*“ — (Spis rzeczy: „Nauczycielka“ — „Młodzian, dobierający oręża“—„Nad Bałtykiem“—„Jaskółka“ — „Dęby Czarnobylskie)—Warszawa 1911.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego, Złota 1.—Stron 201—Cena: 1 rb.—„Nowości Literackie“—Tom 45.

Wincenty Lutosławski.—„*Iskierki Warszawskie*“—Serja pierwsza.- Z portretem autora.—(Treść dzieła: Przedmowa.—I. Dawna polemika o dobra duchowe.—II. Artykuły polityczne).—Warszawa 1911.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego, Złota 1.—Stron 251—„Nowości Literackie“—Tom 46.

Wacław Wolski.—„*Arcana*“—Z portretem autora.—Warszawa 1911.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego, Złota 1.—Stron 203—„Nowości Literackie“—Tom 47.

„*Z dni jubileuszowych Janiny Kuczalskiej-Reinschmit, d. 6. i 7. maja 1911 r.*“—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Stron 16—Cena: 60 kop.

ZAWIADOMIENIE.

Administracja „Przeglądu Krytyki“ przypomina, że, zgodnie z zapowiedzianym i ustalonym planem wydawniczym pisma, w ciągu miesiąca sierpnia „Przegląd Krytyki“ nie wychodzi wcale. Na cały ten okres czasu właściciel i kierownik pisma wyjeżdża zagranicę.





W NAWIASIE.

Do jednej z wielu...

Dlaczego ty nie jesteś dzisiaj dla mnie
Promieniem z nieba jasnym i świetlanym?
Dlaczego ty nie jesteś czystą dla mnie,
Czystą i białą, jako słońca promień?
Dlaczego kształtów twoich ciepło miękkie
I jasność oczu twoich tak przeźrocza
Ze snu ciężkiego zbudzić mnie nie może?
Dlaczego?

Dlaczego ty nie jesteś dzisiaj dla mnie
Słoneczną zorzą po tej nocy długiej,
Która mych uczuć kwiaty płomieniste
Zmroziła jękiem wichrów i szarugą?
Dlaczego ty nie możesz dać mi życia!!
Dlaczego?!

Dlaczego ty nie jesteś dla mej duszy
Bożego cudu objawieniem świętem?
Dlaczego ty w ciemnościach dziennej
[burzy
Nie zajaśniejesz na pogodnem niebie
Uśmiechu szczęścia siedmiobarwną
[tęczą?
Dlaczego ty nie możesz być dziś dla mnie
Tem, co jest dobre, ani tem, co piękne,
Dlaczego wszystkiem nie możesz być
[dla mnie?
Dlaczego?!

Ty milczysz tylko, a ja czekam cudu!
Milczysz i słuchasz, ale mnie nie słyszysz,
I patrzysz na mnie, ale mnie nie widzisz,
Więc chociaż jesteś przy mnie, i tak
{blisko
Ani cię przy mnie niema, ani wemnie;
Milczeniem jesteś i nicością jesteś,
Więc milczysz...

Więc milczysz tylko?!... a ja czekam cudu!
Chcę, by na ścieżce, utartej twą nogą,
Utartej nogą tych wszystkich, tych wielu,
Którzy przez zbrodnie zdążają do grobu,
Urosło kwiecie... bujne... woniejące...
I z pośród chwastów wzbiło się wysoko
Tam, gdzie twa nicość, i milczenie twoje,
I twoja zbrodnia popełniona wczora
Nie jest już zbrodnią, ni bytu zagadką,
Ni treścią życia tak niesprawiedliwą!

Cudu ja czekam, cud ten się nie ziści,
Bo gdy się ciebie zapytam dlaczego,
Dlaczego dziś już.. nic ci dać nie mogę?

Choć mogłabyś mówić tak wiele!....
Dlaczego ty milczysz?!
Dlaczego!!

Józef Krobicki.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.